

Młodzieńczy Łot

Czasopismo wydawane staraniem Gminy Szkolnej
uczenic Państwowego Gimnazjum Żeńskiego im. E. Sczanieckiej w Łodzi

Rok I.

kwiecień, maj 1930.

Nr. 4.

Z NAD POLSKIEGO MORZA.

GDYNIA

(WRAŻENIA Z WYCIECZKI NAD POLSKIE MORZE)

Cicho... rój gwiazdek patrzy w srebrne fale,
Strzechy i domy, osnute w mgły szale
I zapatrzone w bezkresy wód, marzą.
Marzą o sławie, bo im o niej gwarzą
Te śnieżne żagle, gdy skrzydła rozwiną,
Nim z wiatrem w kraje dalekie popłyną.
Marzą o sławie, bo szepce im o niej
Rząd dumnych masztów, gdy je wicher skłoni.
Marzą o sławie, bo mieniące fale,
Rzucając na brzeg bursztyn i korale,
Unosząc z sobą złotą falę piasku,
Szumią o sławie i o chwały blasku.

Henryka Tylmanówna (VII)

Znaczenie morza

Już od niepamiętnych czasów morze odgrywało ważną rolę w życiu kulturalnym i politycznym ludów. Historia wspomina nam o niejednej zwyciężonej walce o panowanie na morzu. Te ludy, które zdobyły hegemonję na morzu i opanowały kraje nadbrzeżne, jako punkty oparcia, wyrosły potem na największe potęgi. Morze to nietylko obszar, z którego człowiek czerpie pewną część środków żywności, to przede wszystkim rozległa i we wszystkich kierunkach łatwa do przebycia i najtańsza droga komunikacyjna. Morze — to droga do nowych światów, do nowych źródeł cywilizacji i bogactwa.

W życiu państw handel jest jednym ze zjawisk dominujących. Chodzi więc o to, żeby jak najwięcej wytwarzać i wytworzone produkty jak najtańszą i najdogodniejszą drogą dostarczyć odbiorcom. Wytwarza się wzajemna konkurencja społeczeństw produkujących, z których każde stara się o stworzenie dla siebie jak najdogodniejszych warunków, od których zależy szybkość i taniość międzynarodowego obrotu handlowego. A właśnie jednym z ważniejszych czynników, od którego zależy ta szybkość i taniość międzynarodowego obrotu handlowego, są środki komunikacyjne.

W związku z tem morze, jako jeden z ważniejszych i najtańszych szlaków komunikacyjnych, nabiera doniosłego znaczenia.

I już dziś $\frac{3}{4}$ handlu całego świata odbywa się drogą morską.

Państwo, które nie ma dostępu do morza, chcąc wywozić towary do krajów odległych, zmuszone jest powierzyć je pośrednikowi, który dostarczy je dopiero drogą morską do odbiorcy. Pośrednik, jednostka lub państwo, stawia wygórowane warunki przewozu i nakłada wielkie cła, przez co hamuje rozwój ekonomiczny danego kraju. Państwa, nisko stojące pod względem ekonomicznym wpadają w zależność od państw innych, których przewaga gospodarcza staje się powoli i przewagą polityczną. Państwo zależne ekonomicznie zmuszone jest przyjmować wszystkie, nieraz bardzo niedogodne i uciążliwe warunki, które doprowadzić je mogą do utraty niepodległości.

Ekonomiczne więc znaczenie dostępu do morza wiąże się ściśle z politycznym.

Dostęp do morza jest również jednym z warunków potęgi militarnej państwa i jego bezpieczeństwa. Wielka rola floty wojennej dała się dobitnie stwierdzić w ostatniej wojnie. Te państwa zwyciężają, których wytrzymałość ekonomiczna jest dostatecznie silna. O zwycięstwach decyduje dostawa materiałów bojowych oraz zaprowiantowanie. Można nawet zgnieść przeciwnika bez rozlewu krwi, jedynie przez odcięcie go od sprzymierzeńców, którzy byli jego dostawcami.

Jeżeli chodzi o Polskę, to własny niezależny dostęp do morza „stał się jednym z głównych czynników, gwarantujących naszą niezależność gospodarczą i polityczną“. (Prez. Ignacy Mościcki).

Minęło lat 10, odkąd wojska odrodzonej Rzeczypospolitej, obejmujące we władanie Pomorze na mocy postanowień traktatu wersalskiego, stanęły

nad brzegami Bałtyku. Wrzuciwszy pierścień w sine fale, związał generał Józef Haller morze Bałtyckie na wieki z Polską. Entuzjazm ogarnął naród cały. Ziściło się to, o czym najwaleczniejsi marzyli. Ale wyrosły natychmiast wątpliwości, czy zdołamy godnie utwierdzić swe panowanie na tem pustem wybrzeżu. Dostęp do morza — wszak to porty. Władanie morzem — wszak to okręty. A młode, dopiero co na nowo powstałe państwo nie mogło odrazu ani wybudować floty, ani jej należycie rozwinąć. Dziś po latach 10 z chlubą patrzymy na nasze wybrzeże. Prawie 100 tysięcy tonn okrętowych licząca flota polska wywozi nasze towary i naszych emigrantów za morze, tam, gdzie była niemal pustynia, rośnie dziś wielkie miasto. Koleje i drogi idą przez zaniedbane torfowiska. 45% naszego handlu odbywa się morzem. Dowiedliśmy, że umiemy władać morzem.

Jak już zaznaczyłam, państwa, pozbawione dostępu do morza, wpadają w zależność ekonomiczną od krajów nadmorskich. Polska wytwarza cały szereg produktów, dla których zużycia rynki nasze są za szczupłe, produkty te więc musimy wywozić. Aby jednakże zdobyć rynki handlu międzynarodowego, musimy konkurować z innymi państwami i sprzedawać towary po cenach możliwie najniższych. Możliwość wytworzenia tej ceny niskiej da nam jedynie przewóz towarów morzem i na własnych okrętach.

I nie tylko pod względem gospodarczym dostęp do morza ma dla nas znaczenie. Mamy w odległych krajach wartościową i liczebnie wielką emigrację. I tylko przez własne drogi morskie i przez własną flotę możemy zbudować trwałą nić związku naszych rodaków na obczyźnie z ich ojczyzną. Dzięki temu, że posiadamy dostęp do morza, możemy wpłynąć na przekształcenie naszej emigracji zamorskiej na kolonizację osadniczą, która stanie się kiedyś podstawą wielkiego rozwoju handlu polskiego — zamorskiego, a zarazem czynnikiem lepszej przyszłości państwa. Posiadanie dostępu do morza upoważnia nas do domagania się u Ligi Narodów części kolonii niemieckich.

Wybrzeże Bałtyku ma również i znaczenie zdrowotne. Tam powstają liczne stacje klimatyczne i miejsca kąpielowe. Morze otwiera nam szerokie horyzonty dla naszej pracy i przedsiębiorczości.

Dzięki posiadaniu morza, możemy zrzucić obce pośrednictwo, hamujące nasz rozwój gospodarczy. Dla nas Bałtyk to jedyna droga w świat.

Jak wielkie znaczenie polityczne posiada morze dla naszego państwa, świadczą słowa Marszałka Józefa Piłsudskiego: „Początek rozbudowy Polskiej Floty Wojennej jest najlepszą rękojmią rozwoju mocarstwowego Państwa i kwitnącej pomyślności Narodu“.

W razie niebezpieczeństwa, grożącego naszej ojczyźnie ze strony wschodniego lub zachodniego sąsiada, morze będzie jedyną drogą, którą sprzymierzeńcy będą mogli udzielić nam pomocy, czyto w formie posiłków bojowych, czy też nawet środków żywności.

Lecz, aby stanąć obok takich mocarstw, jak: Anglja, Francja i Ameryka, Polska musi jeszcze wiele pracować. Posiadanie morza nakłada obowiązki, musimy je bronić, musimy umieć władać morzem. Polska

powinna czuwać i stróżować nad tem, by cały naród zrozumiał ogromne znaczenie tych sinych fal Bałtyku, które są jakby granitową podwaliną naszej gospodarczej niezależności i bogactwa.

Halina Hattowska (VI-a).

MORZE

(IMPRESJA)

Wracaliśmy z Helu statkiem „Gdańsk“. Było już późno. Szarawy mrok i mgły przesłoniły granicę między niebem i morzem; tylko w tem miejscu, gdzie dotykało jej słońce, zaznaczały ją na dość dużej przestrzeni złoto-różowe obłoki. Otoczyły one królewską głowę władcy światła przezroczytymi skrzydłami, schodziły się i rozplýwały sennie.

Słońce zniżało się wciąż nieubłaganie... Wreszcie na pożegnanie z królewską wspaniałomyślnością rzuciło morzu od siebie aż do statku srebrną smugę — most czarodziejski.

Morze na tej smudze było roztopione srebrem, falującym w takt swej odwiecznej muzyki — szumu — kołysanki. Na prawo i na lewo, gdzie srebrna smuga przechodziła w mglistą szarość, kołysały się szaro-granatowe, miejscami zielonawe fale; po których biegały złote wężyki — ostatnie pozostałości słońca. A srebrna droga do słońca czarowała całą mocą swego piękna: „Pójdź... pójdź... spójrz, jak cudna jestem w blasku, jak słoneczna, jak pełna muzyki fal! Pójdź... pójdź...“.

Zwodnicza droga wydawała się najkrótszą ze wszystkich dróg, prowadzących do słońca.

Ale ja wiedziałam, że człowiek do słońca nigdy, nigdy nie dojdzie drogą z promieni. Do niego prowadzi droga tylko z żywych, realnych róż i kolców. Wiedziałam, że każdy, wybierający drogę z promieni, zanurza się w zimne, kryjące śmierć fale i nigdy nie dociera do słońca. „Nie, srebrna smugo, ty nie jesteś najkrótszą, lecz najdłuższą drogą do słońca“!

Napróżno roztopione srebro szemrało: „...pójdź... ..pójdź...“.

Tylko małe chochliki z piany morskiej, tańczące na wierzchołkach fal, rzuciły się wczarowane w promienną smugę, migotały przez sekundę tęczą i łączyły się w upojeniu ze świetlanymi falami.

H. T. (VII).

POCZĄTKI KULTURY LUDZKIEJ NA OBSZARZE POLSKI. CMENTARZYSKO NAD GRABIĄ (POW. ŁASKI).

(Odczyt wygłoszony dn. 12.XII 1929 roku).

Gdy lodowiec z ziem polskich cofnął się na Płn., za nim postępowało życie. Ziemia, dotychczas skuta lodowymi okowami, pod dobroczynnymi promieniami słońca, tajała. Na miejsce dawnych lodów wystąpiły bystre rzeki i jeziora. Ziemia pokryła się zielenią. Wprawdzie lodowiec wracał parę razy, lecz wkońcu zwyciężony uciekł het na Płn. Krok za krokiem postępowały za nim zwierzęta. Pierwotny człowiek, który żył z myślistwa, posuwał się za nimi, znacząc miejsca pobytu licznymi śladami. Nastąpiła nowa epoka.

Zacząła się ona po cofnięciu lodowca, a trwa dotychczas. Nosi miano „aluwjum“. Całe aluwjum, pomimo licznych wahań, ma temperaturę podobną do dzisiejszej. Najdawniejsze ślady pochodzą z epoki kamiennej z t. zw. mezolitu, czyli kamienia łupanego. Są to groty do strzał, ostrza do ościeni, motyki i t. p. Są one przeważnie robione z krzemienia. Początek neolitu, czyli epoki kamienia gładzonego przypada na około pięć tysięcy lat przed Chrystusem. Głównymi źródłami poznania kultury, nie tylko w mezolicie, lecz wogóle w prehistorji, są zabytki grobów i mieszkań ludzkich. Pierwotny człowiek w górskich okolicach wyganiał mieszkańców grot i jaskiń i sam je zajmował. Na nizinach człowiek z większą trudnością, choć nie z takim niebezpieczeństwem zdobywał sobie mieszkanie: budował ziemianki. Chcąc ją zbudować, człowiek prehistoryczny kopał w ziemi kamieniem, lub własnymi rękoma dół o głębokości dwóch metrów. Dół ten pokrywał gałęziami i darnią. Na dnie ziemianki rozpałał ognisko, a nieraz sypał sobie koło niego ławę do spania. Na dnie tych ziemianek znajdujemy kości zwierząt, ułamki naczyń glinianych, kawałki narzędzi krzemiennych. Oprócz myślistwa człowiek zaczął się zajmować rolnictwem. Prawdopodobnie zajmowały się niem kobiety.

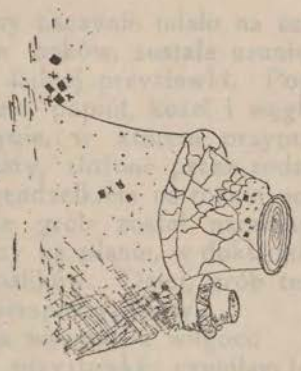
Szerszy obraz ówczesnej kultury uzyskujemy na podstawie badań grobów. Jest ich więcej i są lepiej zachowane, niż osady. Najrozmaitsze były typy cmentarzysk. W neolicie składano ciało na ziemi i obkładano je kamieniami; kładziono je na boku z nogami zgiętymi w kolanach i z piętami, dotykającemi kości siedzeniowych. Obok zmarłego składano dary, a mianowicie: naczynia z pożywieniem, ozdoby z bursztynu, oraz przedmioty codziennego użytku. Było to związane z wierzeniami. Wierzono, że śmierć jest tylko snem, po którym człowiek się budzi i żyje nadal, aczkolwiek niewidzialny dla żywych. W końcu epoki kamiennej były już znane inne typy zagród, nadziemne. Wbijano pale, łączono je wtkami i obrzucano gliną. Człowiek coraz to udoskonalał swe osiedla i robił coraz to nowe wynalazki. Prehistorja poucza nas, że już w neolicie pojawia się tkactwo. Mogłoby się nam zdawać, że łatwo mu szła praca, lecz jak ciężki był każdy

dorobek kulturalny, poucza nas prehistorja. Kto ją poznał głębiej, widzi, ile człowiek musiał walczyć, ile go kosztowało każde odkrycie.

Nastała epoka bronzowa. Bronz przyniosły obce ludy, które prowadziły handel zamienny z mieszkańcami naszych ziem. Kupowały one bursztyn, a w zamian dawały bronz. Wraz z nadejściem bronzu zaczęła się zmiana religii. Powstały dwa obrządki chowania: całopalny i niecałopalny. Obydwa dzielą się na kurhanowy i cmentarzyskowy. W Polsce najpowszechniejsze były groby łużyckie, obrządku całopalnego. W województwie łódzkim znajdują się wiele cmentarzysk. Cmentarzyska te znajdują zwykle ludzie przy wykopywaniu kamieni. Nieraz bywa tak, że chłop potrzebuje kamieni na oborę, czy stodołę — idzie gdzieś na miejsce pełne kamieni, gdzieś nad brzegiem rzeki. Jest to zwykle t. zw. „wydma piaszczysta“, w której znajdują się kamienie. Te t. zw. „wydmy“, to nic innego, jak tylko moreny denne. Chłop kopie kamienie, znajduje „jakieś tam garnki z gnatkami“, podziwuje się im trochę i trzaśnie o ziemię, bo cóż z tem robić? Wszak on „nieuczony“, skąd może wiedzieć, że to kości jego praojców, a te „garnki“ to pewnego rodzaju trumny. Rzucone naczynie tłucze się, rozpada na kawałki, kości i węgle rozsypują się. Tak niszczy ten cenny dokument życia naszych przodków. Bywa czasem, że ktoś z przejezdnych, naturalnie ktoś inteligentny i oceniający wartość tych „skorup“, lub czasem dziedzic, czy proboszcz, da znać do Muzeum Archeologicznego w Warszawie. Wówczas Muzeum wysła specjalistę, aby obejrzał to cmentarzysko, albo grodzisko. Wyślany specjalista określa położenie miejsca tych zabytków, ich wiek, zostawi wójtowi zakaz przekopywania tego terenu, a zabrawszy parę szczegółów — powraca, by zdać sprawę Zarządowi.

Naczelny archeolog wysła wtedy „ekspedycję“. Jedzie więc p. specjalista od przeprowadzania robót nad wykopaliskami z całą „furą“ różnych narzędzi. Są to: motyki, szpadelki, łyzki, łyżeczki, pendzle i pendzelki, sznury, waty i t. p. Ponieważ byłem świadkiem kopania cmentarzyska — mogę je opisać. Wzdłuż całej Grabi w powiecie łaskim (Grabia — dopływ Widawki, a Widawka — Warty) rozciągają się w odległości stosunkowo niewielkiej jak na nasze strony — liczne ślady człowieka pierwotnego. Są to grodziska (w Sobiepanach — 9 klm. od Zduńskiej Woli, w Dobruniu i Śładkowicach — 12 klm. od Pabjanic) oraz wiele liczniejsze cmentarzyska, odległe od siebie o 2 — 3 klm. Grabia była kiedyś dużą rzeką, na co wskazuje wspaniale szeroka dolina. Na jej brzegach znajdują się wzgórza, utworzone przez moreny denne. W Podulach w powiecie łaskim o 1 klm. od Grabi znajduje się pod dworskim lasem spore wzgórze, to t. zw. „wydma“. Na tej wydmy znajduje się cmentarzysko łużyckie. Część tej „wydmy“, którą miano przeszukać w tym roku — oznaczono kołeczkami. Następnie sporządzono małą mapkę, na której oznaczono te paliki i kierunek świata. Teraz dopiero przystąpiono do kopania. Zerwano darń i pierwszą warstwę kamieni. Następnie ostrożnie małymi łopatkami zaczęli kopacze wydobywać ziemię. Schwyciłam łopatkę. Po długiej chwili znalazłam pierwszą skorupę. Teraz ostrożnie miejsce to okopałam naokoło. Gdy to uczyniłam — powoli i ostrożnie zaczęłam obskrobywać ziemię w ten sposób, by zrobić t. zw. „słupek“. Jest to poprostu ziemia

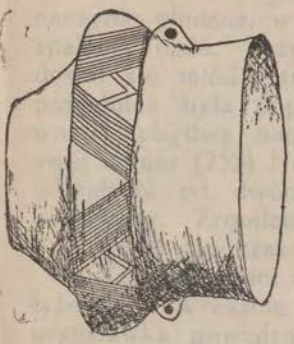
Sobole 20. VIII-29
 год 1858
 на 1858-1859



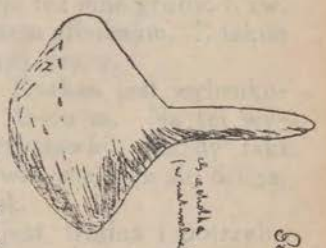
Хран
 музей в деревни
 Давыдовской
 в парижской
 в музей в Москве

[Handwritten signature]

Sobole 20. VIII-29
 год 1858



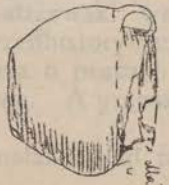
Sobole



в музей в
 (в музей в)



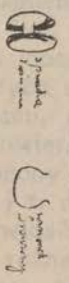
в музей в



в музей в



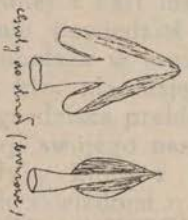
Музей в



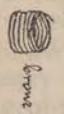
Музей в



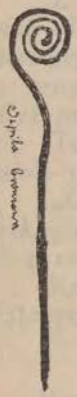
Музей в



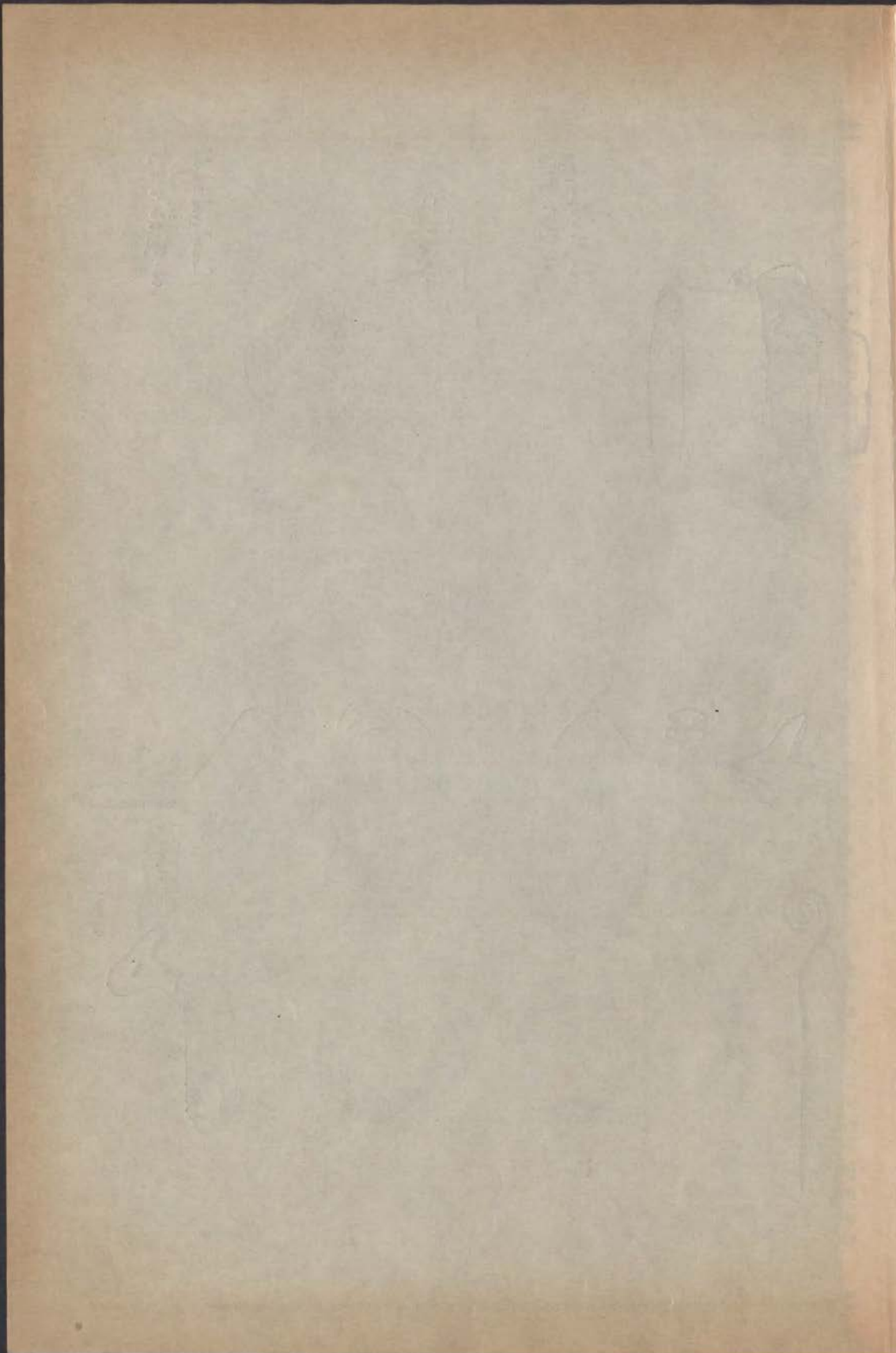
Музей в



Музей в



Музей в



nienaruszona, którą się pozostawia, by naczynie miało na czym się opierać, podczas gdy ziemia, która dotykała boków, została usunięta. Grób mój składał się z popielnicy i bardzo ładnej przystawki. Popielnica jest to naczynie gliniane, w które wsypywano popiół, kości i węgle pozostałe ze spalenia ciała. Przystawka — naczynie, w którym przypuszczalnie znajdował się miód, mięsiwo i inne dary, złożone przez rodzinę. Niestety, popielnica była popękana. Teraz pendzelkiem ostrożnie oczyściłam z zewnątrz obydwa naczynia. Następnie grób został nazwany, czyli dostał swój numer (253) i został umieszczony na planie, w dokładnie wymierzonej odległości od dwóch najbliższych palików. Dalej, grób ten został sfotografowany. Zrobiłam jego rysunek perspektywiczny.

Przez ten czas obydwa naczynia wyschły z wilgoci.

Teraz mogłam opróżnić z ziemi przystawkę; czyniłam to małą, stalową łyżeczką. Wreszcie oczyściłam jeszcze raz pendzelkiem i zapakowana przystawka powędrowała z numerem grobu i swoją literą (b) do skrzyni. Skorupy potłuczonej popielnicy również z numerem i literą (a), oraz kości i węgiel, skrzętnie zebrany, zostały umieszczone w skrzyni. Skrzyni takich, napełnionych glinianymi naczyniami, było 10, a w jednej tylko znajdowały się brzozy. Były to groty do strzał, naszyjniki, wisioriki, brzolety, szpile i sprężynki.

Skrzynie te posłane zostały do Muzeum.

Groby w Podulach były skrzynkowe, t. zn., że popielnice i przystawki są obłożone kamieniami w kształcie skrzynki. Istnieją też inne groby, t. zw. „kloszowe“, t. zn., że naczynie znajduje się pod kloszem glinianym. Z takim grobem trzeba inaczej postępować i jest trochę więcej pracy.

Oprócz tych cmentarzysk są jeszcze kurhany. Kurhan jest wybrukowany kamieniami, ma średnicę od 3 m. nawet do 10-ciu m. Na tej wybrukowanej powierzchni są ułożone popielnice i przystawki. Każdy taki grób jest obłożony kamieniami. Na pierwszej warstwie znajduje się druga, potem trzecia i t. d.; tworzy się w ten sposób stożek.

Z tego widać, że praca nad wykopaliskami jest trudna i potrzeba znać dobrze różne typy cmentarzysk, by móc prowadzić takie prace. Niestety, u nas nieraz mieszczanie, wyjeżdżając za miasto, gdy spotkają te urny — kopią na własną rękę, wyrządzając tem krzywdę ludzkości, gdyż pozbawiają jednej z kart historii ziemi naszej i naszych przodków.

To też słusznie powiedział p. Kostrzewski we wstępie do swego dzieła p. t. „Wielkopolska w czasach przedhistorycznych“:

„Grzeszy ten, kto, nie mając pojęcia o pracach wykopaliskowych — rozkopuje groby i grodziska prehistoryczne. A grzeszy ciężko i śmiertelnie, bo przeciwko historii swojego narodu“.

Koleżanki, gdyby która z Was znalazła ślad pobytu człowieka prehistorycznego, niech zawiadomi o tem:

MUZEUM ARCHEOLOGICZNE w WARSZAWIE

Agrykoła 9.

Pamiętajcie, że to Wasz święty obowiązek!

Hanka Koszańska (Vi-b).

ŁÓDŹ

MIASTO PRACY

Łódź leży pod 51° 46' 45" szerokości geograficznej i 19° 27' 44" długości geograficznej. Średnia temperatura roczna Łodzi wynosi 7,8 C. Wzniesienie Łodzi ponad poziom morza Bałtyckiego w najwyższym punkcie wynosi 232,1 m. Przez miasto nasze przepływają Łódka i Jasień dopływy Neru. Niegdyś w Łodzi było wiele wód zaskórnych. Teraz jednak wody gruntowe wyczerpują się, czego dowodem jest wyschnięcie mokradeł, bagnisk i źródeł. Powierzchnia miasta Łodzi wynosi 5,875 hektarów. Profesor Kochanowski jako założyciela Łodzi wymienia biskupa kujawskiego Gerwarda, który pieczętował się herbem Łodzią i stąd pochodzi nazwa miasta. Pierwszym dokumentem historycznym, zawierającym wzmiankę o Łodzi jest pismo Władysława księcia ziemi łęczyckiej i dobrzyńskiej, noszące datę 1 września 1332 roku. W piśmie tem były zamieszczone przywileje nadane ziemiom łęczyckim, a jednocześnie i Łodzi, która była jeszcze wsią. W roku 1424 Łódź była już miastem. W dziewięć lat potem w Łodzi zostały zniesione prawa polskie, a zostało wprowadzone prawo magdeburskie. W roku 1793 miasto nasze przeszło pod władzę pruską. Łódź była wtedy zaledwie małym miasteczkiem. Zaczęła się ona rozwijać szybciej dopiero w latach istnienia Królestwa Kongresowego. Rząd Królestwa Kongresowego zaczął Łódź uprzemysławiać. W r. 1823 pojawiły się w Łodzi pierwsze warsztaty sukiennicze. Stopniowo miasto nasze stawało się ośrodkiem przemysłu dzięki cudzoziemcom, zakładającym fabryki. W r. 1867 została zbudowana kolej żelazna Łódź — Koluszki, dzięki której Łódź uzyskała połączenie z Warszawą. Wielka liczba mieszkańców Łodzi była wtedy pochodzenia n'e polskiego. Ludność Łodzi wzrastała niezmiernie szybko tak, że przed wybuchem wojny światowej liczba mieszkańców przekroczyła pół miliona. Przed wojną Łódź była rządzona przez urzędników rosyjskich i dopiero po odzyskaniu niepodległości powstał w Łodzi samorząd. Pierwsze posiedzenie Rady Miejskiej Łodzi odbyło się 27 marca 1919 r. Łódź rozbudowywała się bez żadnego planu. Rządy zaborcze zupełnie nie starały się o wygląd miasta, które stało się głównym ośrodkiem przemysłu włókienniczego. Rząd rosyjski patrzył nieprzychylnie na rozwój Łodzi, obawiając się o przyszłość własnego przemysłu, to też wszelkimi siłami utrudniał rozwój przemysłu naszego miasta. Pod względem oświaty Łódź przedstawiała opłakany widok. Większość ludności w r. 1886 nie umiała ani czytać, ani pisać.

W okresie wojny światowej Łódź była terenem walk. W dniu 6 grudnia 1914 roku wkroczyły do Łodzi wojska niemieckie i od tego dnia do 11 listopada 1918 r. rządzona była przez niemieckie władze okupacyjne. Niemcy niszczyli miasto, jak mogli, wynosili maszyny z fabryk, rozbierali domy. Bezpośrednie straty miasta wynoszą 1.800.000.000 złotych. Po wzbuchu wojny Łódź zaczęła się wyludniać, prawie trzecia część mieszkańców opuściła Łódź, w której panował głód, nędza i zarazy.

Łódź dzisiejsza zajmuje obszar 5,872 hektarów i liczy 600 tysięcy mieszkańców. W Łodzi przeważa ludność katolicka, trzecią część ogółu ludności stanowią wyznawcy religii mojżeszowej, mniej jest ewangelików, a najmniej prawosławnych. Pod względem narodowościowym w Łodzi najwięcej jest Polaków, bo 279.846 potem idą Żydzi 138.851 i Niemcy 31.670. Łódź jest miastem robotniczym, gdyż 68,8% mieszkańców pracuje jako robotnicy w fabrykach.

W latach niewoli nikt nie dbał o wygląd miasta. Łódź rozwijała się bez planu regulacyjnego. Aby zapobiec na przyszłość bezładowi w dziedzinie zabudowania miasta, władze miejskie pracują nad stworzeniem planu regulacyjnego Łodzi. Według nowego projektu Łódź ma być podzielona na sześć stref.

- 1) tereny rezerwowe, przeznaczone pod uprawę rolną ogrodową,
- 2) strefa domów jednorodzinnych,
- 3) strefa mieszkaniowa,
- 4) strefa mieszkaniowa przemysłowa,
- 5) strefa mieszkaniowa handlowa,
- 6) strefa przemysłowa.

Krajobraz miasta jest bardzo niejednolity. Obok wysokich kamienic stoją małe lepianki i wszędzie pełno jest fabryk. Na brzydotę krajobrazu Łodzi składa się również brak roślinności. Władze miejskie starają się więc o powiększenie liczby roślin w mieście, opiekują się parkami, skwerami i obsadzają drzewami ulice. Łódź posiada 6 parków: park Poniatowskiego, Sienkiewicza, Staszica, Kolejowy, Źródlika i 3-go Maja. W przyszłości powstanie jeszcze jeden park Ludowy, którego obszar będzie wynosił 303 hektarów. Wygląd miasta zaczyna się zmieniać, coraz więcej ulic w Łodzi jest brukowanych i oświetlonych. Główne ulice śródmieścia tętnią życiem wielkomiejskim. Zupełnie inaczej wyglądają ulice dalej położone, gdzie panuje brud i nędza. Po wojnie przemysł łódzki zaczął się szybko odbudowywać. Łódź stała się głównym ośrodkiem przemysłu bawełnianego i wełnianego w Polsce. Wzrost przywozu surowców i wywozu gotowych tkanin świadczy o wzmaganiu się życia gospodarczego. W 1927 r. wywieziono z Łodzi zagranicę 6.653 tonny wyrobów włókienniczych, ogólnej wartości 75.799.000 zł. W następnych latach wywóz wyrobów włókienniczych nieco się zmniejszył. Najwięcej wyrobów włókienniczych wywozi się z Łodzi do Rumunii, potem do Litwy, następnie na Daleki Wschód, Bliski Wschód, do Gdańska, Ameryki, wreszcie do Rosji i Anglii. Łódź pod względem gospodarczym stale się rozwija pomimo ciężkich warunków powojennych.

Łódź posiada wewnętrzną komunikację tramwajową, z każdym rokiem ruch tramwajowy się wzmacnia. Obecnie nasze miasto posiada 216 wagonów. Liczba ta jest jednak niewystarczająca, czego dowodem jest okropne przepełnienie tramwajów zwłaszcza w porze rannej i przedwieczornej. W najbliższej jednak przyszłości możemy spodziewać się większej liczby wagonów, a także nowych linii tramwajowych.

Poza komunikacją wewnętrzną Łódź posiada linje tramwajowe dojazdowe. Napewno wszyscy wiedzą, że w naszym mieście istnieją dwa dworce kolejowe: Łódź-Fabryczna i Łódź-Kaliska. Dworce te są pod względem urządzeń przestarzałe i rażą swą brzydota.

Idąc ulicą Kilińskiego, można zobaczyć żelazny most. Otóż przez ten most przechodzi linja kolejowa, która dochodzi aż do ul. Sienkiewicza. Linja ta jest przeprowadzona tak nisko nad poziomem ulicy, że nietylko nie można pod nią przeprowadzić drutów tramwajowych, lecz nawet tamtędy nie może przejechać ładowny wóz. Możemy jednak mieć nadzieję, że dworzec fabryczny rozszerzy się w stronę Widzewa, a wtedy linja kolejowa, dochodząca do ul. Sienkiewicza, zostanie zniesiona.

Przed wojną pod względem oświaty Łódź stała bardzo nisko. Teraz poziom kultury miasta znacznie się podniósł dzięki licznym szkołom powszechnym, zawodowym, których liczba stale się powiększa. Wyrazem rosnących potrzeb kulturalnych społeczeństwa łódzkiego jest Wolna Wszechnica Polska, powstała w dniu 28 października 1928 r. Łodzianie teraz myślą nietylko o pieniądzach, lecz również o potrzebach duchowych, o czem świadczy rozwój czytelnictwa i frekwencja odwiedzających Galerję Sztuki, teatry, muzeum i kina. O postępie kulturalnym Łodzi świadczy również budowa pierwszego pomnika Tadeusza Kościuszki.

M. Rodewaldówna (IV-a).

(Źródła: Rosset — Rocznik statystyczny Łodzi).

Mglisty poranek w Łodzi

Było to w roku 1919. Deszcz marcowy, drobny, pomieszany ze śniegiem wciąż padał. Gdy pociąg zatrzymał się na stacji, panował jeszcze mrok i spokój. Nagle pierwszy wrzaskliwy świst fabryczny rozdarł ciszę wczesnego poranku. Za nim ozwały się inne i dały się niesfornymi głosami, dając hasło do pracy.

Olbrzymie fabryki, podobne do czarnych cielsk i wysmukłe szyje — kominy majaczyły w mgłę i deszczu. Budziły się zwolna, oddychały kłębami dymów, zaczynały żyć i poruszać się w ciemnościach.

Na wstępie uderzyły mnie ulice czarne, pełne grząskiego błota.

Nagle świstawki zaczęły ryczeć przez kilka sekund. Na to hasło tysiące robotników wypelzło nagle z bocznych uliczek, podobnych do kanałów. Ulica Piotrkowska, niedawno jeszcze uśpiona, napełniła się suchym stukiem drewnianych podszew trepów, jakimś gwarem jeszcze nawpół sennym i brzękiem blaszanek. Czarne milczące czworoboki fabryk błyskały setkami płomiennych okien. Białe dymy zaczęły bić z kominów i rozplýwać się między tym kamiennym lasem. Gdy już ostatnie świstawki przebrzmiały, zapanowała na ulicy cisza pełna chłupotu deszczu. Gdzie niedzie otwie-

rano piekarnie, sklepy, a nawet w jakimś okienku to na poddaszu, to w suterenach błyskało światło. Naogół było cicho, tylko w setkach fabryk wrzała gorączkowa praca, a głuchy łoskot maszyn drżał w powietrzu. Za oknami fabryk rysowały się czarne sylwetki robotników, lub olbrzymie kontury maszyn.

Ten mglisty poranek wywarł na mnie niezapomniane wrażenie.

Stefa Czeszkówna (V-a kl.).

Cechy charakterystyczne miasta Łodzi

Kto zwiedził i poznał takie miasta, jak: Poznań, Lwów, Kraków, nie mówiąc już o Warszawie, która, będąc stolicą kraju, jest miastem, mającym swą bogatą przeszłość i piękne zabytki i kogo po tych wędrówkach losy zawiodły do Łodzi, ten zdaleka już z okna wagonu ujrawszy miasto, może zauważyć szczególne jego cechy.

Najbardziej charakterystyczną jest Łódź, gdy patrzymy na nią z pewnej odległości i najlepiej wtenczas możemy ją ocenić. Wyobraźmy sobie widok, jaki przedstawia się z okna wagonu, kiedy pociąg zbliża się do Łodzi. Niebo, do niedawna czyste, błękitne, staje się ciemne, jakby mgłą szarą zawlezione, horyzont zasnuty dymem. Uczuwa się jakby przedsmak tego, co będzie za kilka minut, gdy pociąg wjedzie do miasta. Lecz oto zaczynają się już pojawiać domki przedmieść i małe uliczki, zwiastuny bliskiego miasta. Już widać pojedyncze budowle oraz szarą masę domów, z której sterczy cały las kominów fabrycznych. Jak daleko rozpościera się miasto, widać kominy niby kolumny, wysyłające w niebo kłęby i smugi czarnego, gryzącego dymu, który czuć już kilka kilometrów przed Łodzią i który, niby czarna opuszczona chmura, otula ulice, domy, fabryki, miasto całe, przysłania błękit nieba i zasnuwa horyzont ciemną mgłą. Widok ten jest dziwnie przygnębiający, a jednocześnie Łódź ze swym lasem kominów fabrycznych i chmurą dymu przedstawia obraz tak odmienny od innych miast, że przez to samo już imponujący. Tak wygląda miasto olbrzymiej pracy i wysiłku, miasto fabryk i robotników, posepnych dymiących kominów, w którym ludzie nigdy nie mają czystego powietrza, ani też nie widzą przejrzystego błękitu nieba.

Dziwnym miastem jest Łódź. Nadzwyczajnie prostym jakby prymitywnym a jednak wielkiem i ludnym. Napróżno szukałby ktoś w Łodzi pięknych widoków, wspaniałych gmachów, lub kościołów. Miasto jest ponure, ulice ciemne tworzą przeważnie regularną szachownicę. Centrum miasta również nie przedstawia się interesująco. Główna ulica, biegnąca przez środek miasta, jest typową ulicą wielkowiejską, pełną sygnałów tramwajowych, samochodowych oraz zgiełku i gwaru ruchliwej fali ludzkiej, która przez cały dzień tłoczy się na jej chodnikach; wieczorem zaś pełno tu

światła, bijących od wspaniałych wystaw i reklam świetlnych. I ta ulica wszakże posiada pewne cechy charakterystyczne: można tu zauważyć obok wielkich wysokich kamienic, prawie w śródmieściu małe, niepozorne, drewniane domki, pozostałość z dawnej Łodzi. Na bocznych ulicach na każdym kroku spotykamy ogromne, ceglaste budynki, z których rozchodzi się głuchy, równomierny łoskot. To fabryki. Za szybami wielkich okien migają niby chińskie cienie, postacie robotników i kształty maszyn. Wre tam praca gorączkowa, nieustanna i wytrwała. Człowiek zrównał się w pracy z maszyną i sam się w nią zamienił. Nierzadko w tym szalonym wyścigu pracy człowiek pada ofiarą: małą nieostrożnością płaci śmiercią lub ciężkim kalectwem. Wiele ofiar pochłonęły rozpędzone tryby maszyn, jak również złowrogie pożary, których zwiastuny, snopy złotych iskier w kłębach dymu i krwawe łuny są częstym w Łodzi zjawiskiem. Tak żyje miasto z dnia na dzień w nieustannej gorączkowej pracy, wśród łoskotu maszyn i dymu kominów fabrycznych.

Kinga Wiśniewska (V-a).

MOJE MIASTO

*Mówi mi miasto moje przecudowne baśnie
Turkotem rozkrzyczanym wozów pośród rynku,
Lub ciszą w noc leniwą, kiedy wszystko zaśnie
I domy sztywne stoją w żołnierskim ordynku.*

*Mówi mi miasto moje w wiosenną niedzielę
Więcej, niż sny i b. śnie. Gdy ulice senne
Gadają — lecą myśli dziwaczne i zmienne,
Skrzy się śmiech na wież błysku w pobliskim kościele.*

*Ulice napełniły się głuszą leniwą
I spokojem, a smętkiem, co w barwach pastel
Śpi snem lekkim, radością, co się tu weseli
I utulonym żalem, poezją pieściową.*

*Cicho... Lecą uczucia radosne, gorące —
Spełzły dalekie smutki, a na ulic bruku
Śmieje się kawałkami złocistymi słońce.
Zmilkły dalekie echa w cichutkim pomruku.*

*Miasto usnęło w słońcu. Jak spokojnie drzemie,
Gdy suną pieśni same w słonecznej poświacie,
„Czyż nie tak samo ludzkie raduje się plemię
Tu, jak w zalanej słońcem na uboczu chacie?”*

*Zmilkły niewinne smutki a do serca gada
Szepciem zapowiedź wiosny, co się w murach śmieje
A tam, gdzie domów w słońcu stała gromada
Radość życia wprowadza w ulicę nadzieję.*

Widemanówna (Vla)

Parki Łódzkie

Łódź, nasze rodzinne, ale niestety brudne i zakopcone miasto, o szarych, ponurych kamienicach i wiecznie dymiących kominach, posiada miejsca, gdzie jest nieco „lepsze powietrze“, niż na zakurzonych ulicach i gdzie rośnie kilka drzew, a z klombów, obsadzonych kwiatami, unosi się zapach. Miejscami temi są nasze parki.

Największym parkiem w Łodzi jest ogród im. Poniatowskiego, założony w r. 1913, którego powierzchnia wynosi 49,6 ha. Z parku tego bierze początek rzeczka Karolewka. Znajduje się tam stadjon sportowy, gdzie odbywają się mecze i zawody. Poza tem codziennie w jednej z alei są nadawane audycje radiowe, które gromadzą rzesze publiczności. Prawdziwą ozdobą ogrodu jest sadzawka, po której pływają łabędzie, oraz bardzo starannie utrzymywane kwietniki.

Drugie miejsce po względem obszaru zajmuje park 3-go Maja, liczący 25,4 ha; jest on pozostałością dawnego lasu, przetrzebionego przez Niemców. Tutaj w lecie są urządzone półkolonje dla biednych dzieci, które nie mogą wyjechać z miasta.

Trzecim z rzędu co do wielkości jest park im. Staszica (3,49 ha) założony w r. 1912-13. Na terenie dzisiejszego parku „Staszica“ była urządzona w r. 1911-12 Wystawa Rzemieślnicza, po której pozostała muszla dla orkiestry, gdzie obecnie odbywają się przedstawienia letnie „Teatru Miejskiego“, pozostał również symboliczny pomnik robotnika, z młotem w ręku. W głębi znajduje się popiersie Staszica. Jediną naturalną ozdobą tego ogrodu jest śliczna aleja lipowa, którą bezsprzecznie można uważać za jedną z najładniejszych w parkach łódzkich. W tymże parku znajdują się dwa głazy narzutowe, znalezione przy robotach kanalizacyjnych i zachowane, jako piękne okazy gnejsów szwedzkich.

Jedynym parkiem znajdującym się w centrum miasta, jest ogród im. Sienkiewicza, liczący 3,35 ha. powierzchnii, założony przez ówczesnego prezydenta Pieńkowskiego, prawdopodobnie w r. 1899. Wskutek swojego

położenia ma on charakter parku reprezentacyjnego. Zasluguje na to jeszcze z tego względu, że aleje i kwietniki są w nim zawsze bardzo starannie utrzymywane. Prawdziwą jego ozdobą jest sztuczny wodotrysk, nawprost głównego wejścia. W ogrodzie tym znajdują się także dwa budynki: „Miejska Galeria Sztuki“, oraz jadalnia dla pracowników umysłowych.

Park Źródlika należy do mniejszych, ale zarazem najstarszych ogrodów w Łodzi. Obszar jego nie przekracza 10 ha. Ogród ten założył przy swej fabryce fabrykant łódzki Scheibler. Obecnie park ten nie posiada żadnych charakterystycznych budynków, ani pomników, jakimi szczycą się inne parki; zostały tylko „ruiny“ karuzeli, gdyż przed wojną odbywały się tam zabawy ludowe. Obecnie jest projekt założenia w parku tym ogrodu zoologicznego. W tym celu sprowadzono już dwa wilki, a jest nadzieja, że w najbliższym czasie przybędą nowe okazy.

Parki nasze zawsze są przepelnione. W dzielnicach miasta, gdzie znajdują się przeważnie fabryki, ogrody wypełniają robotnicy, zaś w innych parkach najwięcej jest dzieci.

Praca zbiorowa (IV-a).

Najstarszy Park Łodzi

Na miejscu obecnego parku „Źródlika“ znajdował się niegdyś las o czym świadczą stuletnie dęby, a wśród nich bijące źródelka, zasilające rzekę Jasień, od których pochodzi nazwa parku. Obszar ten, około dziesięciu hektarów, przeznaczony został na miejsce zabaw ludowych i odpoczynku po trudach i znojach codziennych.

Od zachodu ogród graniczy ze skwerem i fabryką „Zjednoczonych Zakładów K. Scheiblera i L. Grohmana“, od południa z ulicą Fabryczną, od wschodu z ulicą Przędzalnianą, a od północy z szosą Rokicińską.

Początkowo przez ogród prowadziła jedna, wydeptana przez ludzi ścieżka. W ogrodzie nie było ani klombów kwiatowych, ani równo odmierzonego trawnika, lecz cała przestrzeń była porośnięta trawą, a gdzieś niegdzie kwitły fijołki i inne kwiatki leśne. Ogród był także gęsto zarosły krzewami, pośród których wyrastały starodrzewy w postaci stuletnich dębów, wiekowych brzoź i grabów.

Powoli jednak ogród się przeobraził. Uschnięte drzewa wykopano, a na miejsce ich zasadzono nowe, zbudowano restaurację, gdzie potem urządzono piekarnię miejską, a obecnie mieszkają tam ogrodnicy i zarządzający ogrodem. W początkach wojny wybudowano w ogrodzie baraki dla wojsk rosyjskich; w barakach tych po wojnie urządzono kuchnię dla niezamożnej ludności. Obecnie znajduje się tam oranżeria.

W północno-zachodnim rogu ogrodu wystawiono dom „Towarzystwa kurkowego“, obecnie znajduje się tam „Miejski Kinematograf Oświatowy“.

Wskutek wykopania dużej studni artezyjskiej źródło znikło.

Podczas całego lata w niedzielę i święta odbywały się w ogrodzie zabawy ludowe z różnymi niespodziankami, jak np.: loteria fantowa, pusz-

czanie balonów i rakiet. Przy dźwiękach orkiestry ludność miejska (przeważnie robotnicy) bawiła się swobodnie i ochoczo, mogąc odetchnąć świeżym powietrzem i zapomnieć na chwilę o codziennych troskach.

Do roku 1914 teren ten dzierżawiła firma K. Scheibler, a po wybuchu wojny ogród przejął magistrat na własność i zaczął powoli przekształcać dawne miejsce zabaw ludowych na park. Park posiada boisko sportowe. Znajdują się także w parku place dla zabaw dzieci. Obecnie miasto tworzy tam ogród botaniczno-zoologiczny dla celów szkolnych. W roku 1928 odbyła się w „Źródłiskach“ wojewódzka wystawa ogrodniczo-kwiatowa.

Miejmy nadzieję, że wkrótce miasto nasze będzie mogło się poszczycić ładnym ogrodem botaniczno-zoologicznym, którego brak daje się dotkliwie odczuwać.

Grażyna Cichomska (kl. III-a).

Park im. Poniatowskiego w czterech porach roku

Ozdobą każdego miasta są piękne budowle, parki i ogrody. Budowle tworzą historię miast, świadczą o ich teraźniejszości lub przeszłości, zaś parki i ogrody wnoszą w szare tło miast jasną oazę, gdzie strudzeni mieszkańcy szukają w wolnych chwilach wytchnienia. Łódź posiada kilka pięknych parków. Gdy nadejdzie niedziela lub święto, kto tylko może, śpieszy do parku. Największy i najpiękniejszy jest park im. Poniatowskiego. Położony jest on w południowo-zachodnim kierunku Łodzi. Zajmuje przeszło 70 morgów obszaru. Zimą i latem tonie w powodzi promieni słonecznych, bo niema w nim drzew starych. Od wczesnej wiosny do późnej jesieni rozchodzi się po parku dyskretna woń kwiecica. Pielęgnowane są śliczne odmiany bzów białych i liljowych. Zaledwie te przekwitną, a już odczuwa się silną, oszałamiającą woń białych jaśminów. Gdy zaś one skończą swoje panowanie to już jednym łańcuchem, bez przerwy oczy nasze cieszą się barwą różnych kwiatów letnich, kwitnących na klombach lub ukrytych gdzieś w zaułku parku.

Gdy szara jesień strąca liście z drzew, gdy park zaczyna wionąć smutkiem, mile spoczywa oko nasze na kępach floksów i różnobarwnych, o roześmianych główkach precudnych astrów i dalij.

Wśród krzewów i drzew gnieździ się przeróżne drobne ptactwo. W ciche wiosenne wieczory śpiewają słowiki, to też na wiosnę, późno wieczorem często można widzieć na samotnych ławkach ludzi, słuchających w skupieniu pieśni tych śpiewaków Matki Boskiej. Śpiew ich ma ten szczególny urok, że słyszy się go tuż, a artyści dostrzec nie można; zawsze ukryty jest skromnie w gęstwinie krzewu. Wśród ptactwa rej wodzą krzykliwe wróble, a wśród szukających w parku wytchnienia — dzieci i młodzież. Jeśli zima jest śnieżna i mroźna, spędza tu młodzież czas na saneczkach i ślizgawce, zaś od wiosny do późnej jesieni na różnych grach

i zabawach, bo w parku na ten cel przeznaczone są place i boiska, a ku osłodzie sportsmenów i spacerowiczów pobudowano liczne budki, w których sprzedaje się łakocie. W niedziele i święta przechadzkę w parku umilają koncerty i odczyty nadawane przez radio, które znajduje się tuż koło stawu.

Janina Maciałkówna (kl. IV-a).

Szkoły powszechne w Łodzi

Z chwilą odzyskania niepodległości Polski Łódź pierwsza dobrze zorganizowała powszechne nauczanie i jest dotychczas wzorem dla innych miast. Magistrat łódzki stara się, aby dziatwa ze szkół powszechnych miała wszelkie dogodne warunki w nauce. Dlatego też mamy tu śliczne gmachy specjalnie dla szkół tych przeznaczone. Największy i najładniejszy jest gmach przy ul. Zagajnikowej, w którym mieszczą się dwie szkoły powszechne i Męskie Seminarjum Nauczycielskie. W gmachu tym można łatwo zbłądzić w labiryncie schodów, drzwi, sal i kurytarzy. Drugim takim budynkiem pięknie się prezentującym i z zewnątrz i wewnątrz jest szkoła im. Bolesława Chrobrego przy ul. Drewnowskiej. Gmach ten bardziej podobny jest do pałacu, niż do szkoły powszechnej. Jedyne gromady dzieci, wchodzących i wychodzących stąd, wskazują, że nie jest to rezydencja żadnego bogatego przemysłowca łódzkiego, tylko dom nauki częstokroć bardzo biednych dzieci. Widzimy tu również dzieci, przychodzące z innych szkół, które dotychczas mieszczą się jeszcze w ciasnych lokalach prywatnych. Tu bowiem mieści się wielka sala ze wszystkimi pomocami naukowymi, potrzebnymi do nauki fizyki i chemii.

Mniejszy nieco, lecz również okazały gmach — to szkoła im. Królowej Jadwigi przy ul. Cegielnianej. W tej szkole panuje zwyczaj, że dziatwa zmienia zwykle obuwie, aby nie zabrudzić lśniącej jak lustro podłogi. I jeszcze jedna z tych pięknych szkół, zasługująca na uwagę, to szkoła im. St. Konarskiego przy ul. 11-go Listopada. Częstokroć przechodząc obok tej szkoły, można usłyszeć głośny gwar, dochodzący z okien, najniższej położonych. Tu bowiem, w suterrenach znajduje się kuchnia, gdzie dziewczęta przychodzą na t. zw. „gospodarstwo“. Często widać przez niewielkie okna, jak młode gosposie uczą się gotować: jedna struże kartofle, druga skrobie marchewkę, inna tłucze coś w moździerzu, jeszcze inna przyprawia coś w garnku. Po takim obiedzie często z wielkim mozołem ugotowanym (przypalonym trochę!), zostaje kilka „gospodyń“, aby zmyć garnki i doprowadzić kuchnię do porządku. Na obiady składają się artykuły spożywcze, przyniesione przez każdą z dziewczynek.

Lecz niecała szkoła chodzi na to gospodarstwo. Uprzywilejowane są jedynie siódmoklasistki. Młodsze dziewczynki z zazdrością patrzą na nie, słuchając cudów o doskonałych obiadkach. Oprócz tego we wszystkich tych gmachach znajdują się sale gimnastyczne ze wszystkimi przyborami, a przy każdej z nich mieści się też niewielka scena, gdzie można podczas uroczystości odegrać komediijkę, czy urządzić koncert.

Łódź jednak dba nie tylko o naukę tych maluczkich. Łódź niby dobra matka pamięta o wszystkich potrzebach swych dzieci. Pamięta o wyjątkowo uzdolnionych (szkoła pracy) i o cofniętych w rozwoju umysłowym (szkoły specjalne). Uzdolnienia dzieci bada i do szkół tych kwalifikuje poradnia psychologiczna.

Naukę szkolną uzupełniają czytelnie dla uczniów szkół powszechnych.

Łódź jest pierwszym miastem w Polsce, które zrealizowało przymus powszechnego nauczania i słusznie tem się szczyci.

Janina Bredelówna (ucz. V-a kl.).

Z wycieczki do łódzkiej Gazowni Miejskiej

Już o 9-tej rano w niedzielę 12 stycznia, przed Miejską Gazownią zebrała się grupa ludzi. Punkt o 10-ej zjawił się inżynier Gundlach, który miał oprowadzić naszą wycieczkę. Ponieważ wycieczka była bardzo liczna, p. inżynier podzielił ją na dwie części. rzedtem jednak powiedział parę słów o Gazowni.

Gaz można otrzymać przez suchą dystalację drzewa, torfu, węgla brunatnego, węgla kamiennego i oleju skalnego. Olej skalny jest zbyt drogi, a z pozostałych materiałów najodpowiedniejszy jest węgiel kamienny, gdyż reszta powyżej wymienionych surowców zbyt wiele tlenu. P. inżynier przypomniał nam, że Polska posiada węgla na 1700 lat, podczas gdy Anglja ma go tylko na lat 100. Chociaż mamy jeszcze dużo węgla, powinniśmy go oszczędzać. Dlatego też palenie węglem jest marnotrawstwem, gdyż tylko małą część jego zużywamy.

Naprzykład kuchnia, opalana węglem, wykorzystuje tylko 10%, a piec już więcej bo 15%. Reszta ucieka z dymem i zostaje w popiele. Tymczasem kuchnia gazowa zużywa 60% jego wartości, a piec gazowy do 95%. Prócz tego gaz ma tę wartość, że nie daje dymu. Cena jego jest względnie niska (40 gr. — m³) W olbrzymim piecu w kształcie walca, opalanym węglem (!) uimieszczony są żelazne cylindry (retorty), nazewnątrz hermetycznie zamknięte. Retorty te wypełnia się węglem kamiennym. Węgiel, pozbawiony dostępu powietrza, nie pali się płomieniem, lecz rozgrzewa do białości i wydziela cztery produkty: koks zostaje w retortach, a gaz zanieczyszczony wodą amoniakalną i smołą

przechodzi przez płótkę, napełnioną wodą, pozostawiając tam część smoły. Następnie idzie rurami, zgiętymi kolankowato do wieży, wypełnionej koksem: tutaj skrapla się reszta smoły i ścieka do cystern, skąd zostaje wydalona nazewnątrz, a gaz przechodzi do skrzynek, wypełnionych tłuczonym wapnem, które pochłania kwas węglowy, cjanki i t. p. domieszki. Stąd rurą idzie już zupełnie oczyszczony do zbiornika, wreszcie na miasto. Odpływ gazu regulują w gazowni odpowiednie wentyle.

Gdy zrozumieliśmy już dostatecznie, w jaki sposób zostaje przetworzony gaz, podzieleni na dwie grupy, ruszyliśmy do zabudowań. Przyłączyłam się do tej, którą oprowadzał p. inżynier.

Na właściwym podwórzu leżały wały węgla. Zwróciliśmy uwagę na to, że jedne były szare, a drugie czarne. P. inżynier wyjaśnił nam, że węgiel szary, tak zwany chudy, używany jest do opalania pieca. Natomiast czarny, tłusty, używa się do załadowania retort.

Weszliśmy do budynku mieszczącego piece. Była to wysoka, drewniana szopa, o dachu niedotykającym ścian. W ten sposób utworzyła się wolna przestrzeń, którą wydostawały się kłęby pary wodnej, podobnie, jak z pralni. Para ta zdziwiła nas, p. inżynier wyjaśnił nam, gdy znaleźliśmy się wewnątrz. Trafiliśmy dobrze. W chwili gdyśmy wchodzili, robotnicy wyładowywali retorty, gdyż upłynęły już cztery godziny od napełnienia ich. Z siedmiu retort wyrzucali oni węgiel na żelazne taczki i gasili rozżarzony koks, wodą. Stąd te kłęby pary, które nas zaintrygowały. Jest to bardzo prymitywny sposób gaszenia, lecz wogóle nasza łódzka gazownia nie grzeszy nowoczesnymi urządzeniami, gdyż od roku 1868 nic nie zostało zmienione. Pozostała jeszcze ósma retorta, której zawartość została zużyta na rozpalenie ognia w piecu do nowej suchej dystylacji.

Gdy wyszliśmy z piecowni, uderzyła nas dziwna woń. Pan inżynier wyjaśnił nam, że jest to woda amoniakalna, którą wylewają do ścieków, z powodu małej wartości (tylko 2 proc.). Natomiast gazownia sprzedaje smołę do smarowania łańców, pomimo, że zawiera ona wiele innych produktów, jak: barwniki, pachnidła, naftalinę, aspirynę, antipyrinę i t. d. Na 100 kg. smoły otrzymuje się 3 kg. szlachetnych produktów. Pomimo, że przetwórczość smoły przynosi duże zyski, to jednak nasza gazownia nie wyzyskuje jej z powodu niedostatecznie zabezpieczonych budynków.

W Niemczech np. w jednej gazowni jest 550 budynków, gdy tymczasem ilość budynków gazowni łódzkiej nie przekracza 10.

Na podwórzu ujrzeliśmy skrzynię z rudą darniową, którą oczyszczał gaz. Następnie zwiedziliśmy budynek, w którym wytwarzano gaz wodny. Ponieważ gaz świetlny ma zbyt wiele jednostek opałowych, bo 5600, rozcieńczają go gazem wodnym do 5200 j. op. Przyjrzelśmy się jeszcze zbiornikom gazu. Wreszcie weszliśmy do sali, mieszczącej „serce gazowni“. Salka ta wydała nam się rajem. Po czarnych, okopconych salach, pełnych ścisku i stuku ten mały stosunkowo pokój o białych ścianach i malowanej podłodze zrobił na nas wielkie wrażenie. Pod jedną ze ścian stały błyszczące maszyny. W niszy stał licznik gazowy. Zwrócił on naszą uwagę ozdobami, wyciętymi na jego froncie. W środku tarczy tego olbrzymiego walca znajduje się podłużne okienko, a w niem przesuwające się cyfry.

Z prawdziwym żalem opuściliśmy ten miły pokój. Prędko jednak pocieszyliśmy się: jakiś amator-fotografista uczcił naszą wycieczkę tradycyjnym zdjęciem.

Gdy po trzech godzinach zwiedzania opuściliśmy gazownię, z prawdziwym żalem myślałam o tem, jak biedna jest ona, jak bardzo brak w niej jakichkolwiek ulepszeń i jakże inaczej wyglądać musi niemiecka gazownia, gdzie w 550 budynkach mieszczą się maszyny najnowszego typu.

Kiedyż Łódź zdobędzie się na bardziej nowoczesne urządzenie?

Cieszyło mnie jednak to, że poznałam jedną więcej kartę życia, i że jedna więcej fabryka odkryła mi swoją tajemnicę.

Hanka Koszańska (VI-b)

NIEUDANA WYCIECZKA

Dwa „fronty”. Z jednej strony „piguleczka” z legjonu „pustorogich” — z drugiej „wielka armada” ze swą żywą zawartością w postaci... (?)

— Co to jest ostrosłup? — płynie głos z „armady”.

„Piguleczka”, utkwwszy wzrok w pięknym obliczu litościwej Cerery, filozofuje... Ten ostrosłup, czy to czasami nie jakiś dziwoląg natury z mauzoleum? A może to nowo ustanowione święto, wolne od zajęć szkolnych, albo najświeższy system skakania przez pięciopiętrowe kozły?... Dwa, tylko dwa „sztylety” patrzą się nieruchomo w bezbronną mózgowicę, czekać tylko, jak wypadną z „luł” i...

„Pustorózka” z przyjemnością myśli, jakby teraz znaleźć się z tamtej strony drzwi i umknąć kędyś w kakaowe gaje, gdzieś daleko pojechać na wycieczkę w rodzaju „Podróży babci dookoła kanonki...” hm... ale czy ona może sobie pozwolić na taki luksus, na coś tak niedoścignionego, jak piąta noga przy dwójki z matematyki! Czy może? — kiedy jej cały majątek to zwietrzała gramatyka łacińska z powyjadaniem literami przez szeregi pokoleń, które z niej tak solidnie czerpały wiedzę, dalej „kawalek” Owidjusza z rozgruchotanymi kośćmi, geografja, dysząca ostatnimi resztkami sił, pomimo że niedawno obchodziła dziesięciolecie chwalebnych narodzin, zjedzone przez mole „wypisy”, które za kichnięciem muchy (przy silnym katarze!) rozleciałyby się w atomy i uleciały w powietrze jak eter i wreszcie kilka młodocianych zeszytów z tajnikami czarniejszemi ponad wszystkich kominiarzy łódzkich.

Czy może więc przedsięwziąć jakąś podróżniczą eskapadę? Nie!

Co robić?...

Czarne „sztylety” tkwią vis à vis niczem para krogulczych dziobów... Legjon „pustorogich” złodowaciał. Cisza — tylko czasami z ulicy doleci jakiś głos:

Jabłki, jabłki „fajnowe!” Sześćdziesiąt groszy całe kilo!

Co robić? „Sztylety” zieją ogniem! Wypada tylko uciekać, ale jak, pozostaje jedyny sposób — uciekać w wyobraźni, zapomnieć, że wogóle istnieje ostrosłup i władca „armady”; chyba tego nie może zabronić ani ministerstwo W. R. i O. P., ani nawet „mama z haczykiem”.

I myślą opuszcza „piguleczka” łódzką ziemię naspilkowaną kominami, pędzi pchana nieznanym „pasatem” i wreszcie ukrywa się na samym dnie Smoczej Jamy, pewna bezpieczeństwa... ale co to?... I tu dosięgają ją „sztylety” z tym lamparcim wyrazem... Niema rady, umyka dalej, na południe do Grecji na grób Pitagorasa — Pitagorasie, mędrco łaskawy, wspomóż mnie! — woła.

Zjawia się jakieś „medjum” czysto geometryczne: głowa sześcienna, tułów graniastosłupowy, odziany w biały chiton z małych okręgów. Z trójkątnych oczu Greka padają promienne proste, prostopadłe do „piguleczki”, a krzywolinijne usta szepcą:

— Kwadrat przeciwprosto...

— Ależ nie o to chodzi! — i, zostawiwszy „medjum” w miłym zdziwieniu, leci dalej. Przepływa wpływ morze Śródziemne, przeskakuje Aleksandrę i kilka jeszcze ruder murzyńskich, aż z piasków wynurza się przed nią poważny Sfinks...

— O wielki, o potężny, co w garści utrzymasz żmudzkiego „Dewajtisa” a mózg masz większy ponad drapacz nowojorski, powiedz mi, co to jest ostro...

— Nie uczyłem się nigdy matematyki, pomimo że kolegowałem z Ptolemeuszem! — odpowiada Sfinksisko.

— Ratuj! Schowaj! Ukryj! — błaga.

— Najwyżej w dziurze mego utraconego nosa, innych spelunek nie posiadam! — brzmi odpowiedź.

Chwila... a „piguleczka” wspina się po paznokciach i skórze do kryjówki... ale oto padają słowa:

— Siadaj leniu! Dwa! Radzę ci wyjść na trzydziestostopniowy mróz, to może ci mózg skrzepnie i będzie trochę myślał!

...I spada z wyniosłości i znów znajduje się tylko w klasowej „landarze”. Ach, żeby go!... (?)

Daniłko.

Konkurs dla uważnych Czytelniczek „Ziemi” i „Orlego Lotu” z r. szk. 1929|30.

- 1) Czy spotkałaś się w „Ziemi” lub „Orlim Locie” z opisem znanej ci bezpośrednio miejscowości i o ile opis potwierdził, pogłębił lub zmienił osobiste wrażenia.
- 2) Wymień te opracowania z „Orlego Lotu”, które zachęciły cię do podobnej pracy samodzielnej.
- 3) Który artykuł z „Ziemi” zajął cię najwięcej i dlaczego.

TERMIN NADSYŁANIA ODPOWIEDZI 15 czerwca 1930 R.

Najlepsze odpowiedzi:

na wszystkie pytania — otrzymują nagrodę:

„GODY ŻYCIA” — DYGASIŃSKIEGO,

na dwa pytania otrzymują nagrodę:

JEDNOROCZNĄ PRENUMERATĘ
„MŁODZIĘNCZEGO LOTU“,

na jedno pytanie otrzymują nagrodę:

PÓLROCZNĄ PPENUMERATĘ
„MŁODZIĘNCZEGO LOTU“.

Najlepsze odpowiedzi będą zamieszczone w następnym numerze Krajoznawczym „Młodzieńczego Lotu“.

Z KRONIKI SZKOLNEJ

Chociaż nigdy nie czułam specjalnej sympatii do wszelkiego rodzaju kronik Kadłubka czy Galla Bezimiennego, a sławne ich dzieła uważałam za doskonały środek nasenny, to jednak przyszedł czas, gdy złośliwy los kazał mi odgrywać rolę starożytnego pontifexa, spisującego „annales”. Ha! trudno! pomyślałam sobie. — Nie zawsze można pisać tylko „obrazki satyryczne”, a od czasu do czasu trzeba się zająć poważną pracą jak np. pisaniem kroniki szkolnej.

Istnieją bowiem pewne fakty, których nie można pominąć głuchym milczeniem, ale należy uwiecznić je i przekazać „pro memoria posterorum”. Faktów tych jednak namnożyło się tak wiele, że wątpię, czy zawsze będę w zgodzie z chronologią i z wszystkimi datami, jako że zawsze czułam antypatję do wszelkich wyliczań matematycznych.

Wezwaszcy więc na pomoc łaskawą Muzę historii, zabieram się do spisania na wieczną rzecz pamiątkę epokowych wydarzeń.

A więc najpierw zwrócimy się myślą do czasów b. odległych, chociaż nie „archaicznych”, a mianowicie:

Tak jakoś koło Bożego Narodzenia w sali „Domu Ludowego” odbył się doroczny Kiermasz Czerwonego Krzyża, w którym także nasza szkoła (albowiem niema miejsca, gdzieby jej nie było) wzięła udział.

Koło Czerwonego Krzyża przy naszym gimnazjum urządziło b. efektowny kiosk w kształcie łodzi, który wraz z sympatycznym „rybakiem” zyskał sobie ogólne uznanie i w konkursie został odznaczony II nagrodą.

W konkursie zaś na afisz Czerw. Krzyża kol. W. Kowalewska z kl. VII otrzymała 4-e miejsce (odznaczenie).

W d. 30.XII odbyło się posiedzenie Sejmiku Samorządu Szkolnego, na którym Zarządy poszczególnych klas, zrzesseń i gminy zdawały sprawę ze swej pracowitej, czasem b. owocnej działalności.

A teraz przypomnimy sobie b. miłe czasy, które, niestety, minęły już ku ogólnemu żalowi, a mianowicie — karnawał.

Któraż z nas nie pamięta uroczystego dnia 22 lutego, dnia zabawy klas starszych, któraż nie przypomina sobie gorączkowych przygotowań do tego pierwszego balu „z chłopcami”, kiedy to na gwałt rozpisywano zaproszenia do wszystkich „sympatyj”, a atmosfera przepełniona była niespokojnymi pytaniami na temat: „Czy tylko się uda?” „Czy wszyscy zaproszeni przyjdą?” „Czy inne „budy” nie zrobią nam konkurencji?”

Nadspodziewanie wszystko udało się doskonale. Inne „budy” nie zrobiły nam konkurencji, zaproszeni chłopcy zjawili się w komplecie, bufet miał ogromne powodzenie, „Młodzieńcze Loty” również i wogóle wszystko było cudowne, oprócz jednego, a mianowicie nieznośnej 12-ej godziny, która zakończyła „bajkowy dzień”. Mimo to jednak wszyscy byli zadowoleni z zabawy, nie wyłączając Spółdzielni, która otrzymała 300 zł. czystego dochodu. Ale nie tylko starsze klasy bawiły się w karnawale. Klasy I i II — 15.II, kl. IV-a b i V-a — 1.III, a klasy III-a b w ostatni wtorek miały swoje zabawy, które chociaż odbyły się narazie „bez chłopców” i nie we wspaniałej auli, okupowanej przez Radę Miejską, ale tylko w skromnej sali rysunkowej, jednak udały się znakomicie, a „młodsze” wcale nie zażdrościły „starszym”.

Pozatem z zabawy klas IV-a b i V-a — 19.05 zł. złożono do B. G. K. na fundusz przeciwgruźliczy.

Temat karnawałowy wyczerpał się. Pomówimy teraz o rzeczach poważniejszych, a więc: w indywidualnych zawodach strzeleckich hufców P. W. w Łodzi, kol. Marja Grodzicka VIII-b, wzięła pierwsze miejsce, w Warszawie zaś zdobyła 460 punktów.

W dniu 19 marca z okazji imienin Marszałka Józefa Piłsudskiego w auli zajętej przez Radę Miejską odbył się uroczysty obchód z odczytem p. Zaborowskiej, z „żywym“ 3-im numerem „Młodzieńczego Lotu“ i z pamiętnym występem chóru. Jak wiadomo, Nr. 3. „Młodzieńczego Lotu“ poświęcony był Marszałkowi Piłsudskiemu i wysłany do Belwederu, za co otrzymałyśmy podziękowanie z kancelarii p. Marszałka.

W związku z imieninami Marszałka Liga Mocarstwowego Rozwoju Polski ogłosiła konkurs na najlepszą pracę o Marszałku. Na konkursie otrzymały odznaczenia 2 nasze koleżanki, a mianowicie M. Widemanówna i I. Domańska.

Jeżeli już mówimy o konkursach, to należy wspomnieć o konkursie, ogłoszonym przez Koło Rodzicielskie, na „cegiełkę“ na kolonie letnie, w którym to konkursie pole do popisu miały rysowniczk i malarki. Na sądzie konkursowym nagrody przyznano następującym koleżankom:

- nagrodę I kat. Leśniewskiej z kl. V-a.
- „ II „ Hattowskiej z kl. VI-a.
- „ III „ Leszczyńskiej z kl. VI-a.
- „ IV „ Nowakównie z kl. II.

Czy to już koniec tej zajmującej kroniki? Ach nie! Zapomniałabym o głośnym swego czasu koncercie, urządzonym staraniem Spółdzielni oraz uczenic kl. VII-ej w dniu 29.III, z którego dochód przeznaczono na akcję przeciwgruźliczą. Co mam napisać o tym koncercie? Nie znam się, niestety, na pięknych „C-dur'ach” i „Nocturne'ach”, nie mogę napisać uczonej rozprawy na temat Bethovena czy Paderewskiego. Zdaje się jednak, że wszystko było jak należy (i chór też), a organizatorki mogą być zadowolone z rezultatów (dochód 200 zł.).

A teraz, Koleżanki, powiem Wam w sekrecie o zebraniach „mamuś”. Otóż dn. 27.III mamy uczenic klas od I — III, a dn. 2.IV mamusie „starszych” zebrały się w celu omówienia spraw organizacji opieki matek nad uczenicami. Mamusie małych zebrały się o wiele liczniej niż mamusie starszych, przyczyna czego pozostała niewyjaśnioną zagadką.

Wierzmy jednak, że pod okiem naszych „ukochanych” będzie nam w szkole jeszcze lepiej niż jest obecnie — prawda?

A teraz wiadomości „z ostatniej chwili”. Dn. 6.IV z okazji 25-letniej rocznicy strejku szkolnego odbyło się uroczyste odsłonięcie i poświęcenie pamiątkowej tablicy w westybulu naszego gmachu. Poświęcenia dokonał nasz prefekt ks. Wojciechowski, imieniem Komitetu przemówiła p. Szustrowa, a imieniem naszej Rady Pedagogicznej p. Aleksandra Karłowska, odznaczona za pracę oświatową na Kresach orderem „Polonia Restituta”. Po wzruszeniach, które przeżyliśmy w dn. 6.IV, nasuwa się refleksja: wmurowano tablicę pamiątkową na półpiętrze frontowego wejścia, które za czasów rosyjskich rządów służyło młodzieży, dzisiaj zaś nie mamy do użytku swego „auli”, „ojcowie miasta” nie pozwalają nam nawet chodzić tamtędy, nie mamy ani kaplicy, ani scenki, nie mamy gdzie zebrać się swobodnie, a każdorazowo trzeba prosić piśmiennie o „łaskawe pozwolenie” na użytkowanie auli.

Czyż doprawdy Rada miejska nie może znaleźć rady, aby oddać do użytku dzieci powierzonego swej opiece miasta — „aulę szkolną?”

O, dobrzy i mądrzy „ojcowie!” Skłońcie swe uszy ku tym wołaniom, otwórcie swe oczy na mizerne postaci „córek” swych... i przestańcie nareszcie „okupować” naszą aulę!

Ego.

Za Redakcję Dr. R. Pachucka.

Wydawca: Gmin Szkolna.

Redakcja i Administracja: Gimnazjum Żeńskie
Im. E. Szanieckiej - Łódź, ul. Pomorska 16.

Cena pojed. numeru 70 gr
Prenumerata 50 gr

Druk. Wiktor Szymański, Łódź